

Kto pocałuje Syrenkę?

Legenda o Syrence, scenariusz i opieka artystyczna Robert Jarosz, Teatr Guliwer w Warszawie

 Joanna Ostrowska ⓘ

aA aA aA



fot. Bartek Warzecha

Ten dzień nie zaczął się dobrze dla Teatru Guliwer. Najpierw grupa przedszkolaków, która miała być widzami przedstawienia, solidnie się spóźniła. Potem w trakcie przebiegu spektaklu popsła się akustyka i pan siedzący za konsolą dawał sygnały pani z obsługi, by do niego podeszła. Ta z kolei wyszeptła informację: „musimy przerwać” aktorom. Ci natomiast na chwilę zamarli na scenie, a potem – nie wiem, czy podejmując milcząco decyzję „gramy dalej” – podjęli działania. Za chwilę stał się cud –

muzyka ruszyła, a zapatrzone w scenę przedszkolaki nie wyglądały, jakby się zorientowały, że coś tu poszło nie tak, jak trzeba. Tym, co uratowało przedstawienie w tej chwili zawirowań – oczywiście obok aktorów – była prostota inscenizacji *Legendy o Syrence* według jednej z *Legend Warszawskich* Artura Oppmana.

Akurat ta legenda, tłumacząca pojawienie się śródziemnomorskiej istoty w herbie Warszawy, nie jest jakaś fabularnie porywająca i na dodatek – biorąc na chłodną logikę – nie wyjaśnia dlaczego „dziwowisko”, które doprowadziło do zguby Bogu ducha winnego pastuszka, zostało w ten sposób uhonorowane. Na dodatek, jeśli chcielibyśmy pójść dalej tropem historii (a spektaklowi towarzyszą zajęcia zorganizowane we współpracy z Muzeum Warszawy) i logiki, to trudno wyjaśnić tą opowieścią genezę herbu, na którym pierwotnie znajdowała się inna wersja syreny – stwora będącego pół-kobietą, pół-ptakiem. Na szczęście wersja Oppmana stała się dla Roberta Jarosza, będącego w tym przedstawieniu autorem scenariusza i opiekunem artystycznym, bardziej punktem wyjścia do przetworzenia legendy w przypowieść o tym, że warto być wiernym swojej miłości (albo fascynacji czy też po prostu zachwytowi), zamiast bezrefleksyjnie podporządkowywać się radom innych ludzi, nawet jeśli uznawani są oni za mędrców. Jarosz z oryginalnej legendy Oppmana usunął postać Staszka, który pozostawiony na noc ze złapaną i związaną Syreną uległ jej śpiewowi (bo porywacze nie powiedzieli mu, że ma zatkać sobie uszy) i uwolnił ją, a następnie uwięziony jej głosem rzucił się za nią w fale. Ta finałowa część legendy oczywiście funkcjonuje w przedstawieniu, z tym, że rozgrywa się między Syreną a Szymonem – tym, który jako pierwszy usłyszał Syrenę i opowiedział o niej przyjacielowi Mateuszowi, a następnie pustelnikowi Barnabie. Ten drobny zabieg zupełnie zmienia wymowę całej legendy-przypowieści. Dzięki niemu spektakl z Guliwera staje się opowieścią o tym, że złe, nieprzemyślane uczynki można naprawić, ale potem – z własnego wyboru – należy ponieść konsekwencje swoich działań.

Twórcy rozbudowali początek opowieści o warszawskiej Syrence – o wychodzeniu Szymona nocą nad rzekę, by słuchać jej śpiewu, dzięki czemu jego fascynacja dziwnym stworzeniem miała szansę przemienić się w „coś więcej”, co wyjaśniało finałowe uwolnienie Syreny i zmieniało znaczenie gestu rzucenia się za nią w fale. Szymon zdążył zobaczyć w niej człowieka mimo ostrzegającej piosenki, jaką śpiewała Syrena (też dodanej do tekstu Oppmana), że nie jest ani człowiekiem, ani rybą i nie można jej tak traktować. Tego człowieka, czy też choćby żywej istoty z uczuciami, nie widzieli w Syrenie ani Mateusz, ani Barnaba, którzy chcieli ją złapać, by podarować księciu w Czersku, i nie trzeba znać eseju o darze Marcela Maussa, by zrozumieć, że to nie bezinteresowność i miłość do feudała kierowała ich działaniami. W przedstawieniu Szymon uwolnił Syrenę, by naprawić swój błąd, a poszedł za nią, bo chciał (mógł przecież zostawić wosk, którym zatkał sobie uszy). Właśnie zmiana finału i wynikająca z niej zmiana wymowy całości wydaje mi się powodem o wiele ważniejszym, by pokazywać w teatrze tę baśń, niż zapoznanie młodych Warszawiaków z miejscową legendą.

Legenda o Syrence grana jest na Scenie Liliput, więc młodzi widzowie znajdują się w bezpośredniej bliskości dwojga aktorów, którzy grają zarówno w żywym planie, jak i lałkowym. Trójkątna scena znajdująca się pośrodku pokryta jest jasnym piaskiem, stoją na niej w lekkim nieładzie sześciany z jasnej sklejki. Przedstawienie nie zaczyna od razu od przejścia do opowiadania o Syrence. Najpierw Milena Kranik i Krzysztof Prygiel wprowadzają widzów subtelną zabawą w sytuację teatralną. To pod sklejkowymi sześcianami szukają lalek – kolejnych postaci spektaklu, udając przed sobą, że nie mogą ich znaleźć, ukrywając je jedno przed drugim. Same lalki mają bardzo prostą formę wykonanych z jasnego drewna, jakby nie całkiem skończonych rzeźb. Ich patyczkowate ręce służą aktorom równocześnie za źródła dźwięku, kiedy trącane sprężynują i delikatnie brzmia. To między innymi dzięki temu brak muzyki na początku przedstawienia wcale nie był zauważony. Cała ta prostota, by nie rzec ubogość, formy wzajemnie się wyjaśniała i usprawiedliwiała. Równocześnie pozwalała skupić się na tym, co mówili aktorzy, ponieważ opowieść prowadzona była głównie przez słowa. Warstwa inscenizacyjna stanowiła dla nich jedynie kontekst, uzupełnienie tworzące klimat jakiś zamierzonych czasów, w których realność zbudowana była z naturalnych i prostych materiałów: piasku i drewna. Jedynymi bardziej nowoczesnymi elementami na scenie były: obraz księżycy w pełni i pusta obręcz symbolizująca nów. Te dwa elementy były atrybutami dwójki opowiadaczy tej historii, którzy postaciami z legendy stawali się wtedy, gdy brali do rąk drewniane lalki. Sama Syrenka natomiast przez dłuższą część przedstawienia jest niewidoczna dla widzów, dopiero pod koniec staje się nią na chwilę Kranik, kiedy siedzi na jednym z sześcianów, a jej nogi owija migotliwa srebrna tkanina. Ten sposób jej upostaciowienia podkreśliły jeszcze, iż Syrena jest istotą z granicy dwóch światów – jej fizyczna postać nie jest taka jak „ludzi” w tym przedstawieniu.

Legenda o Syrence trwa zaledwie 40 minut. Okazało się, że „widzowie od lat trzech” spokojnie są w stanie skupić się na przedstawieniu o takiej długości. Wystarczyło postawić na prostotę, ograniczyć ilość bodźców: wizualnych i dźwiękowych, aby małe dzieci całkiem wsiąkły w opowiadaną baśń. Czy zapamiętają, skąd w herbie ich miasta wzięła się postać kobiety z ogonem? Być może. Ważniejsze jednak z mojego punktu widzenia jest to, że ta historia stała się pretekstem, by na odpowiednim dla nich poziomie pokazać, że nie można krzywdzić innych, a jeśli już się coś takiego zrobiło – można to naprawić.

24-04-2019

Teatr Guliwer w Warszawie

Legenda o Syrence

scenariusz i opieka artystyczna: Robert Jarosz

scenografia: Mária Bačová

muzyka: Hipolit Woźniak

partie wokalne: Margarita Udovichenko

obsada: Milena Kranik, Anna Przygoda/Krzysztof Prygiel

premiera: 22.03.2019.

ROBERT JAROSZ

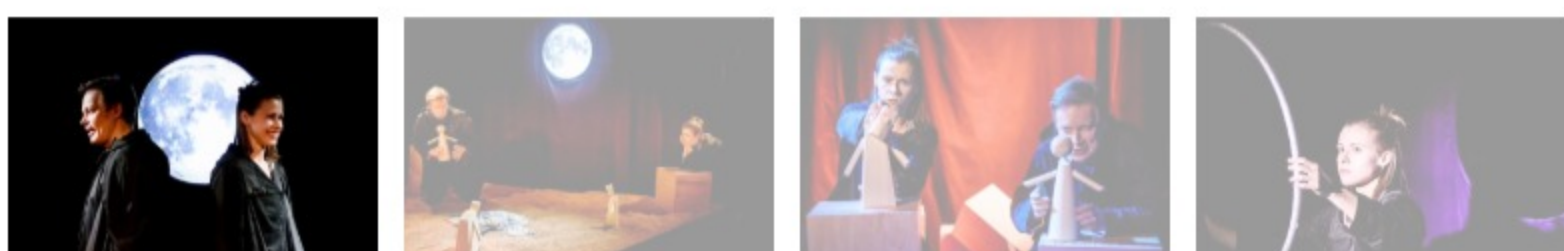
WARSZAWA

TEATR LALEK GULIWER

Legenda o Syrence, scenariusz i opieka artystyczna Robert Jarosz, Teatr Guliwer w Warszawie



Fot: Bartek Warzecha



Oglądasz zdjęcie 1 z 4

Szukaj w serwisie

Szukaj

REGIONY

POWIĄZANE TEATRY

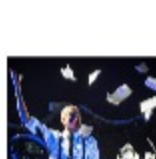
 Teatr Lalek Guliwer

PRZECZYTAJ TEŻ

 Joanna Ostrowska
„Jakiś chłopiec ci siedzi na plecach”

 Malwina Głowacka
Trzeba się ożenić?

 Krzysztof Mroziewicz
Miejsce Schillera? Gdy biedny się żeni, noc jest krótka

 Anna Jazgarska
Strategie (nie)mówienia

 Lukasz Drewniak
K/366: Long goodbyes make me so sad

 Tomasz Rodowicz
Patriotyzm w czasach zarazy

BĄDŹ NA BIEŻĄCO



Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Dołącz

☐ Nie jestem robotem

 reCAPTCHA
Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR

Przeczytaj

- Świat
- Nadesłane
- Książki
- Varia
- Felietony
- Historia teatru
- Ludzie
- Rozmowy
- Opinie
- Recenzje

Inne

- Biblioteka
- Redakcja
- Patronaty
- Współpraca
- Szkola
- Kontakt

Znajdziesz nas też tu:

